Inż. JAN MAŁECKI.

Kartka do historji leśnictwa w Polsce.

„Był las nie było nas, nie będzie nas, będzie las“, stare to niefrasobliwe polskie przysłowie, od najdawniejszych czasów,

jak duch Banka, zdaje się jeszcze dzisiaj między nami pokutuje. Wprawdzie ś. p. Ignacy Szczerbowski w swoim referacie wygłoszonym na ogólnym zjeździe leśników polskich w Krakowie pod tytułem „Pogląd na rozwój polskiego leśnictwa w XIX w. w Galicji“ twierdzi, „że u nas w Polsce w średnich wiekach pod względem gospodarki i ustawodawczej opieki nad lasami nie było gorzej niż w ościennych krajach“ i „że nasi przodkowie nie tylko nie niszczyli rozmyślnie lasów, ale starali się gospodarkę w tychże w drodze ustawodawczej uregulować i lasy opieką państwa otoczyć“, jednak, o ile mam wrażenie, sam nie bardzo wierzy w to co powiada, i że raczej rzucił to zdanie aby honor narodowy ratować.

O ile się z pierwszem twierdzeniem szanownego autora zupełnie zgadzam, o tyle drugiemu twierdzeniu ośmielam się zaprzeczyć.

Gorzej u nas w Polsce pod względem gospodarki pewno nie było jak w krajach ościennych, to prawda, natomiast co do ustawodawstwa, to począwszy od Kazimierza Wielkiego a skończywszy na Zygmuncie Auguście i różnych konstytucjach sejmowych wydawanych i ogłaszanych przez cały XVII i XVIII wiek, jeżeli się im dobrze przypatrzymy nie miało ono na oku ochrony lasów i uregulowania gospodarki w tychże, lecz tylko ochronę prywatnej własności względnie ochronę „łowisk królewskich“, co zresztą sam autor w dalszym ciągu swego referatu przyznaje. Że tak było a nie inaczej potwierdzałby fakt, że podczas gdy nie posiadamy z tych czasów dokładnej „ustawy leśnej“, mamy natomiast obszerną i na ówczesne czasy wyczerpującą „ustawę łowiecką“. Nie chroniono więc „lasu“ ale chroniono „łowy“.

Wprawdzie nie brakło u nas ludzi światłych, którzy bystrem okiem obejmowali niebezpieczeństwo, jakie wyniknąć musi przez nieoględne wyniszczenie lasów i nawoływali do umiarkowania w wyrębach, do kultury lasów etc., były to jednak jednostki pojedyncze, a głos ich, głosem „wołającego na puszczy“.

Już nasz wieszcz Jan z Czarnolasu w XVI wieku biada w „Satyrze“ na niszczenie lasów, pisząc:

Tak, jako mię widzicie, choć mam na łbie rogi
I twarz nie prawie cudną, i kosmate nogi,
Przedsiem uszedł za Boga w one dawne czasy,
A to mój dom był zawżdy, gdzie nagęstsze lasy.

Aleście je tak długo tu w Polszcze kopali,
Żeście z nich ubogiego satyra wygnali,
Gdzie pojźrzę, wszędy rąbią; albo buk do huty,
Albo sosnią na smołę, albo dąb na szkuty.
I muszę ja podobno przez ludzi łakome,
Opuściwszy jaskinie i góry świadome,
Szukać sobie na starość inszego mieszkania,
Gdzieby w ludziach nie było takiego starania
O te biedne pieniądze, wszak i drew po chwili
Nie najdą, żeby sobie izbę napalili. —

Jako pierwszego jednak z tych, którzy pojmowali dobrze, że las nie tylko wycinać ale i hodować należy, zaliczyćby należało Jana Ostroroga Wojewodę poznańskiego, żyjącego w drugiej połowie XVI wieku.

Wzorowy gospodarz, wnikający we wszystkie szczegóły domowego zarządu, w kalendarzu komarzeńskim podaje rozkład miesięczny pracy, zastosowanej do potrzeb miejscowych, pisze osobną instrukcję dla utrzymania porządnego stawu, pasiek i zwierzyńca; troszczy się względem zachowania i rozmnożenia lasu, mianowicie dębów, które siać każe.

Pisząc te rozporządzenia tak mówi:

„Błąd nie mały czynimy dotąd w Polsce, że na wielu miejscach na lasów schodzenie się skarzymy, a nie chodzim koło nich zapomagania... ja o dębach tak piszę: w lesiech wielkich trudno ma się dąb młody puścić, żeby go nie przygryzło bydło, i tak pospolicie pod staremi dęby paszę tylko z młodej dębiny nic nie bywa, na porębach zaś i w zapuściech, z korzenia i karkoszu, który rzadko niespróchniały, puściwszy się dąb, pytam ja, jako ma i prosto róść i zdrowym być, dla tego też rzadki prosty, ba rzadko gdzie odnawiają się dębowe lasy; aż w przypowieść weszło, że mówią: kto dębu zetnie, jakoby chłopa zabił. Jest to tedy moja wola, żeby na każdy rok w jakiem zagrodzeniu posiać, na dobrze uprawionej ziemi, żołędziu cokolwiek. Bo żaden dąb nie roście tak cudnie, jako ten, co z żołędzia się zaweźmie, i dać temu róść aż się podniesie, żeby bydło wierchu nie dosięgło, a potem wykopywając te dąbki rozsadzić gdziekolwiek, a najlepiej tam, gdzie się stare dęby powycinało, bo już znać, że tamten grunt temu drzewu plaguje.

Więc trudniejby starą karkoszkę wykopać niż ten, który ma młody żołędziowy korzonek, i mniejsza praca posiać żołę-

dzią, niż z karkoszkami się kopać i lepiej roście żołędziowy niż karkoszkowy.

Przeto kiedy pocznie żołądź padnąć, nazbierawszy go posiać go na każdy rok choć miarkę a niech dwie w zagrodzeniu, a potem w tenże czas przesadzać starsze, kiedy już podrostą a na onoż drugie posiać".

W innem zaś miejscu powiada: „Kto chce bory siać w tym miesiącu (t. j. we wrześniu) na końcu miesiąca szyszki trząść, acz per Octobrem i per Novembrem dobrze".

W XVII wieku Jakób Kazimierz Haur w swoich „Punktach partykularnych Oekonomiki ziemiańskiej" *) również nawołuje do oszczędzania lasów, do prowadzenia w nich uregulowanej gospodarki, do sadzenia etc. Przytaczam tutaj prawie w całości odnośny ustęp **):

„Między inszemi ekonomiki prowentami, jest osobliwa w każdej maiętności wygoda, i wielka do intraty pomoc, kto może mieć swoje własne lasy, a w nich na budynki, na opał browaru i gorzalnie różnego gatunku drzewo, którego jako jakiego skarbu z ochroną na domową zażywać potrzebę. Od postronnej zaś kradzieży pewnego i osiadłego miawszy leśniczego w pilnym lasy mieć zawsze dozorze, na tego się jednak nie spuszczając, samym różnemi niespodziewanemi czasy objeżdżać i dozierać potrzeba gospodarzom.

Wyrąbu pomienionych lasów (aby nie wyginęły i nie spustoszały) takowy być ma zachowany porządek: naprzód na budynki trzeba sposobnego po różnych upatrować miejscach drzewa, na opał, na browary i na inne potrzeby i pożytki, ile w przestronnych lasach; także na huty, kuźnie i amernie ławą rąbać jednego roku; w drugim na innym miejscu etc. per consequens dalej, a na tych zrąbiskach żadnego bydła, przechodów ani przejazdów, dopuszczać, aby te miejsca spokojnie na nowe zagaiły się lasy.

Objazdy lasów częste, a różnie we dnie i w nocy czynić, a kogo przy rąbaniu zastaną, wóz do dwora zajmują, a bydło do grodu nim trzeci dzień minie odsyłają, siekiera zaś na wykup należy gajowemu, tą pilnością od postronnego zabieżeć może lasów pustoszenia.

---

*) Jakób Kazimierz Haur, Oekonomika ziemiańska generalna. Kraków 1675.

**) Modyfikuję pisownię w myśl obecnie przyjętych norm.

Drzewa na dworską potrzebę, na browary, na gorzalnią z pnia nie rąbać, ale się (okrzesując drzewo) gałęziami opalać, a gdy tych nie stanie, drzewo które się nie zejdzie na budynek wycinać według potrzeby skromnie ich zażywając, a tego przestrzegać aby nie szło na stronę.

Budynkowego nie rąbać drzewa, chyba na własną potrzebę i to za wiadomością pańską, albo starszego urzędnika, ludziom rozdawać, przedawać nie godzi się.

Węgla, smoły, dziegciu, popiołów w lasach niedopuszczać kurzyć, tak dla wyplenienia lasu, jako i od samego ognia i dymu aby drzewo nie schło; takowe kurzenia tylko w przestronnych puszczach za najęciem i kontraktem i to na ustroniu, na goliźnie opodal od gęstego drzewa pozwalają.

Pomienionych lasów, przez dwojaki sposób jest zagajenie. Pierwszy przez samą sposobność przyrodzoną ziemnej wilgotności i przez spokojne miejsce. Drugi zaś z industriej ludzkiej zasadzeniem, przez który także sposób różne krzewią się drzewa, które jakie w sobie zawierają qualitates i cnoty snadno widzieć gdy nie tylko na wszelki służą opał, nie tylko na potrzebę budynków są wielką wygodą i rzemiosłem różnym do wszelkich naczyń gdy je według czasu wytnie, ale też i pewnym są ludziom i wszelkiemu bydłu, osobliwym doświadczonym lekarstwem, a prawie spodziwieniem czytając i uważając różność każdego drzewa naturę i sekreta, jakie się w nich cudowne wszechmocności boskiej znayduią.

W wieku XVIII, gdy niszczenie lasów zaczęło zataczać coraz szersze kręgi, głosy nawołujące do umiarkowania są coraz licznicjsze. Jedni jak Czacki, Kluk, nie wspominając innych, poddają ostrej krytyce gospodarkę w lasach, inni jak Anna z Sapiechów księżna Jabłonowska, książę Michał Jerzy Poniatowski piszą i wydają instrukcje o gospodarce w lasach, w końcu i sam Rząd zajmuje się kwestją uregulowania gospodarki w lasach w drodze ustawodawczej, pomijając już liczne uchwały w sprawach lasowych, przez ogłoszenie w r. 1778 „Uniwersału N. Pana z zdaniem Rady względem borów“ i konstytucji z r. 1789 stanowiącej, aby posiadacze królewszczyzn nie wycinali lasów na handel bez upoważnienia komisji skarbowej, która w małoleśnych okolicach cięcia wstrzyma, a w bezleśnych zasiać lasy i utrzymywać poleci.

Najsilniejszym jest jednak głos księdza Krzysztofa Kluka,

plebana ciechanowskiego, który w dziele swojem wydanem w r. 1788 pod tytułem „Roślin potrzebnych utrzymanie, rozmnożenie i zażycie. O drzewach i ziołach dzikich, lasach etc.“ Stanowiącym bezsprzecznie pierwszą prawdziwą encyklopedję nauk leśnych, wprawdzie wzorowaną na dziełach francuskich ale dostosowaną do miejscowych warunków, z młodzieńczym zapałem kruszy kopję w obronie lasow, zbija uprzedzenia do zaprowadzenia racjonalnej gospodarki, odpiera zarzuty nierentowności gospodarstwa lasowego, słowem, chce zachęcić cały ogół aby się losem lasów szczerze zainteresował.

Posłuchajmy choć nieco z tego, co ten szanowny pleban mówi, bo niejedno, chociaż już półtora wieku minęło i w dzisiejszych czasach na aktualności nie straciło...

„Lasy u nas rzadko podobno gdzie wyjąwszy, prawdziwie tylko są dzikiemi knejami: O! jak wiele z nich znalazłoby się miejsce, gdzie podobno ludzka noga nie postała! Przeciwnym sposobem w wielu miejscach stają się już pustkami gdzie ludzka ręka bez potrzebnego rządu i uwagi na przyszłość hojnie wszystko wyprowadziła. Właściciele bowiem lasów, w tym są omylnym mniemaniu, są tak opatrznie zaufani, że lasy są niewyczerpane źrzodła, z których bez żadnego względu zawsze czerpać można, i które żadnego około siebie nie potrzebują starania. Zadziwią się podobno, gdy się tu obaczą przekonanemi, że lasy rządu i gospodarstwa potrzebują.

Ci zaś, którzy daru tego albo skąpo albo wcale nie mają, radziby mieli, ale na głośne w cudzych państwach zasiewanie lasów zatykają uszy. Podobno ich odstraszają wielkie na to nakłady? podobno długość czekania dorosłego drzewa? podobno inne jakie trudności?

Albo w § 1-szym „O potrzebie rządu w lasach“:

„Jak rola tak lasy, gospodarczego przemysłu być powinny zabawą: bezpiecznie bowiem przyznać można, że tak zboża jak drzewa, są najpotrzebniejsze płody ziemi dla ludzi; zasługują więc na rząd roztropny, czułość i pilność.

Rzecz tedy tak pożyteczną czy można zostawić bez rządu? i czyby bez rządu trwale pożyteczną być mogła? tak wielką zaś rzecz przyrodzeniu tylko o pomoc wołającemu zostawiamy? dla małych pożytków ogrodowych i częstokroć dla samej tylko rozrywki pieścisz się z roślinami w nich będącemi, i aby one rządnie utrzymywać drogo trzymasz ogrodnika? a głównie po-

żytkujące lasy, dlatego, że są lasy, opuszczasz bez starania? Wszakże potrzeby, pierwsze względy mieć powinny, a po tych potem dopiero rozrywki; dębinie więc, sośninie etc. w lasach pierwsze należy miejsce, po tych dopiero owym zamorszczyznom w ogrodach.

Kto się więc zna na szacunku lasów, nie ubliża im rządu; bo zna, że bez rządu trwałego pożytku z nich mieć nie może. Jeżeli wycina, opatruje te miejsca zaroślami, któreby znowu kiedy dały co do wycinania. Jeżeli pożytkuje, woli pożytkować mniej a co rok i zawsze, niżeli jednego roku pięć razy więcej a potem przez lat dwadzieści, trzydzieści lub dalej nic.

Wszakże szukać trwałości pożytku i wygodzenia na każdy czas potrzebom z lasów nie tylko miłość własna, miłość ku synom, wnukom i innym następcom, ale też i miłość Ojczyzny pobudza.

Jeżeli przyjemnie jest pożytkować tego roku, będzie przyjemnie pożytkować i zawsze; i owszem przykrzejsza jest gorycz po słodyczy; dziś zażywając hukiem wszystkiego wkrótce nie mieć nic, jest bardzo twarda kość do strawienia.

Oglądaj się na swoich synów, wnuków etc., nie wielką podobno miałbyś ku nim miłość, gdybyś na siebie wszystko marnotrawnie obróciwszy, im pustki zostawił i był im przyczyną z wielką trudnością w czasie starać się o to, cobyś z łatwością teraz mógł zostawić. Zastanowić by się nad tem należało, co pewny francuz w tej mierze pisze, którego słowa przywodzę: „że lasy są to groszem, który nie łatwo ukradzionym być może; są w familjach źrzodłem z którego synowie wysokie dostojeństwa, córki posagi etc. czerpać mogą".

A dajmy to, niech następcy nie będą w tej liczbie, aby miłość ku nim tak miała być natężona, jak ku synom etc. jeszcze cię przecież ta przyrodzona obowiązuje ustawa; czego sobie nie życzysz, nie życz drugiemu; i przeciwnym sposobem czego sobie życzysz, życz i drugiemu. Czy miła tobie rzecz jest, że o kilka, kilkanaście mil, z trudnością na potrzeby drzewa sprowadzać musisz? albo czy miło by ci było, gdybyś był w tej konieczności? wdzięcznym jesteś twoim poprzednikom, że opatrzonym jesteś przeciwko potrzebom a nie masz w sobie czuć słodyczy, żyć i potym w wdzięcznych sercach ludzi i niejako być nieśmiertelnym? Co bądź; nosisz jednak zawsze na sobie to prawo, jeżeli nie w lepszym, to przynajmniej w równym stanie zostawić następcom w jakim odebrałeś od poprzedzających

Ojczyzna sama tego żąda i miłość ku niej ożywiaćby powinna. Szczęśliwość obywatelów, jest szczęśliwością kraju. Szczęśliwy ten kraj, który mając wszystkiego poddostatkiem, wcale o nic, albo mało co, sąsiadom za swoje pieniądze kłaniać się musi i swych obywatelów nie cudzych zbogaca. Przez małorządność zaś naszą, żeby nie przyszło kiedy zkąd inąd drogo przywozić, a my teraz może bez pomiarkowania wyprowadzamy, a już podobno blisko do tego, nie czujemy jeszcze wprawdzie, ale poczujemy nagle i gwałtownie.

Nie ciągnę ja do tego, abyś zwyczajem skąpego patrzył tylko na lasy, a z nich nie pożytkował; ale chc- przyprowadzić, abyś pomiarkowanie pożytkował bez przerwania i pożytek nieprzerwany zostawił; co aby nastąpiło potrzeba rządu. Zapatruj się na lasy, gdzie ręka ludzka przykładała siekierę do wszystkiego co się tylko nawinęło; i tyle ile się tylko chciwości chciało i takim nieporządkiem, jaki tylko nieuwaga podawała; widzisz teraz w nich łyse i nieużyteczne miejsca; na miejscu wyciętego drzewa nie widać młodzieży, a jeśli jest, nie wielką czyni nadzieję, jako źle utrzymana; słowem, śmierć i koniec lasu blizki.

W powszechności zabawy leśne wielorakie w sobie zawierają powaby, tak pożyteczne i przyjemne, jak niewinne i chwalebne. Piękność rozmaitej zieloności, którą się oczy nasycić nie mogą; przyjemny zapach ledwie zliczonych kwiatów; miłe głosy mieszkających ptaków, czyste powietrze, wzmacniają ciało, ożywiają duszę. Tu się zastanawia dusza od rozproszenia myśli oswobodzona, nad stwarzającym i utrzymującym wszystkie rzeczy, który w tak godnej podziwienia liczbie ich, tak wiele uczynił wyrazów swych nieskończonych doskonałości, jako i Pismo św. mówi o Abrahamie, że „zasadzał las w Bersaba i wzywał tam Imienia Wiecznego Boga“. C. d. n.